

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 19 (924)

7 MAJA 1978 R.

2 zł



Do pięknej tradycji
należy oddawanie hołdu
i składanie kwiatów
przed Grobem
Nieznanego Żołnierza
w Warszawie
przez
Polaków i przybywające
do Polski
oficjalne delegacje
z różnych stron
świata.
Jest to hołd
oddany
wszystkim żołnierzom,
którzy
wolność i pokój
okupili
swoją śmiercią

9 MAJA — DZIEŃ ZWYCIĘSTWA

Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu — Dzieje Apostolskie

TRZEBA BARDZIEJ BOGA SŁUCHAĆ NIŻ LUDZI

„Piotr zaś i Apostołowie odparli i rzekli: Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5,29).

„Lecz Piotr i Jan odpowiedzieli im i rzekli: Czy słuszna to rzecz w obliczu Boga raczej was słuchać aniżeli Boga, sami osądzicie; my bowiem nie możemy nie mówić o tym, cośmy widzieli i słyszeli” (Dz 4,18n).

„Weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1,8).

„Toteż teraz, co się tyczy tej sprawy, powiadam wam: Od-

Kiedykolwiek następowały rzeczywiste lub pozorne rozbieżności i zgrzyty między ustawami świeckimi i kościelnymi, między władzą cesarza i papieża, księcia i biskupa, wójta i plebana, duchowni podnosili publiczny alarm, często otwarty sprzeciw, a broniąc reprezentowanych przez siebie spraw powoływali się na przytoczone w tytule niniejszego rozważania słowa: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi”. Po ten werwet sięgają kaznodzieje również dziś, ze względu na jego jasną i oczywistą dla każdego wiążącą człowieka wymowę. Każdy chrześcijanin, a także wyznawca innej religii, zapytany, komu winien okazać bezwzględne posłuszeństwo — Bogu czy drugiemu człowiekowi — odpowie bez wahania: Bardziej muszę słuchać Boga! Olsniony rzeczywistością treści tego biblijnego zdania, człowiek wierzący nieczęsto się zastanawia, że słowa te były i są czasem nadużywane, a ci, którzy nimi szermują, nie czynią Bogu przysługi. Zdarza się bowiem, iż sprawujący w Kościele władzę ludzie przy pomocy słów Pisma Świętego pragną przeforować własną wolę, mieć decydujący wpływ na całokształt życia społeczeństwa, kontrolować dziedziny nie mające w zasadzie prawie nic wspólnego z nadprzyrodzonymi celami religii i Kościoła, uzyskać całkiem ziemskie, doczesne dobra. Taki duchowny, żądny władzy nad duszami i nie gardzący dobrami materialnymi, kłótnie mu to rządzenie zapewnia, nieufnie, a często wręcz wrogo ustosunkowuje się do wszystkiego, co nie jest po jego myśli. Broniąc strefy swoich wpływów, własną wolę i interes identyfikuje z wolą Boga i woła do ludzi: Nikogo innego nie słuchajcie, tylko Boga, a ponieważ tłumaczem woli Bożej jestem ja i

moi przełożeni, dlatego więcej nas trzeba słuchać aniżeli innych. Nie czas i miejsce na przytaczanie faktów obrazujących zło wyrządzone sprawie Bożej w imię jak najślusniejszej biblijnej zasady. Zdarza się również, że władcy świeccy zmuszają podwładnych do takich czynów, które nie są zgodne z przykazaniami Bożymi, a zwłaszcza największym przykazaniem miłości bliźniego. Kogo wówczas należy słuchać? Ich czy Boga?

Jak więc należy rozumieć słowa: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi”? Czy są jakieś zasady, znaki, po których można poznać, kiedy ktoś mówiący w imię Boga rzeczywiście głosi Bożą wolę będącą dla nas najwyższym prawem? Oto pytania, na które postaramy się znaleźć odpowiedź w oparciu o przytoczone wyżej „złote myśli”.

Najpierw przypatrzymy się, w jakich okolicznościach, przez kogo i do kogo słowa te zostały wypowiedziane po raz pierwszy, co ułatwi nam zrozumienie ich biblijnego sensu, pomoże ustalić, kto i kiedy upoważniony jest do powoływania się na nie.

Po śmierci Pana Jezusa apostołowie gorliwie spełniali polecenia Mistra z zostawione im niejako w testamentie. Dotyczy to zwłaszcza głoszenia Ewangelii. Pretekstem, a raczej okazją do publicznego wystąpienia było cudowne uzdrowienie kaleki, któremu Piotr zamiast jałmużny przywrócił zdrowie słowami: „Nie mam złota ani srebra, ale co mam, to ci daję: W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, chodź! I ujawszy chromego za ramię, podniósł go i natychmiast umocniły się nogi jego i stopy” (Dz 3,6n). Chory od urodzenia człowiek zerwał się na nogi, skacząc z radości, chwalił Boga.

stąpcie od tych ludzi i zaniechajcie ich; jeśli bowiem to postanowienie albo ta sprawa jest z ludzi, wniwecz się obróci, jeśli jednak jest z Boga, nie zdolacie ich zniszczyć, a przy tym mogłoby się okazać, że walczyście z Bogiem” (Dz 5,38).

„A On, odpowiadając, rzekł: Wszelka roślina, której nie zasadził Ojciec niebieski, wykorzeniona zostanie” (Mt 15,13).

„Każdą latorośl, która we mnie nie wydaje owocu, odcina, a każdą, która wydaje owoc, oczyszcza, aby wydawała obfitszy owoc” (J 15,2).

„Tedy (Szawel) rzekł: Kto jesteś, Panie? A On: Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz” (Dz 9,5).

Apostołowie do świadków cudu wygłosili kazanie, w którym wykazali, że sprawcą uzdrowienia jest Jezus Chrystus. Straż świątynna przerwała wystąpienie Piotra i Jana, a pojawszy ich, zaprowadziła przed najwyższą radę, której przewodniczył arcykapłan Kajfasz, ten sam, który niedawno zasądził Jezusa na śmierć. O uzdrowieniu chromego wiedzieli już wszyscy. Sanhedryn chce się upewnić, czyją mocą chory uzyskał zdrowie. Apostoł Piotr oświadcza: „Niech wam wszystkim i całemu ludowi izraelskiemu będzie wiadome, że przez imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, któregoście wy ukrzyżowali, a którego Bóg wskrzesił z martwych, on stoi zdrowy przed wami”. Cud uzdrowienia nie zmienił postanowienia Sanhedrynu. Zakazano apostołom głoszenia nauk o Jezusie Chrystusie. Na zakaz ten Piotr i Jan odpowiedzieli spokojnie, ale stanowczo: „Sami osądzcie, czy słuszna to rzecz w obliczu Boga raczej was słuchać aniżeli Boga? My bowiem nie możemy nie mówić o tym, cośmy widzieli i słyszeli”.

Apostołowie w swojej działalności nie kierują się dyplomacją, nie obiecują tego, czego nie mogą z racji swego powołania dotrzymać. Są szczerzy. Mówią o swoim wybraniu bez cienia zarozumiałości i chęci wywyższenia się, wszak są tylko świadkami. Jezus-Bóg rokował im mówić o tym, co widzieli i słyszeli. To jest ich całe powołanie. Nie boją się gróźb i zakazów. Stając po raz drugi przed Sanhedrynem, przypomną że nie obiecywali milczenia. Rozkazy Sanhedrynu nie mają dla nich żadnego znaczenia, chociaż wydawane były w imię Najwyższego. Nie każdy, kto się uważa za przedstawiciela Boga, jest nim rzeczywiście. Wolę Bożą ogłosił

Jezus i Jego trzeba słuchać, a nie was — mógł pomyśleć Piotr, a głośno rzekł: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi”. Przywódcy żydowscy doskonale rozumieli sens wypowiedzi apostołowskiej. Kapłani wpadli w gniew i zamierzali zabić pojmanych. I kto wie, jaki los czekał odważnych świadków Pana, gdyby nie interwencja powszechnie szanowanego członka Sanhedrynu, faryzeusza Gamaliela, który stanął w obronie oskarżonych i domagał się wypuszczenia ich na wolność: „Toteż teraz, powiadam wam, odstapcie od tych ludzi i zaniechajcie ich. Jeśli bowiem to postanowienie albo ta sprawa jest z ludzi, wniwecz się obróci, jeśli jednak jest z Boga, nie zdolacie ich zniszczyć, a przy tym mogłoby się okazać, że walczyście z Bogiem”.

Mowa obronna Gamaliela zawiera niezmiernie ważną i trafną radę dla wszystkich sprawujących religijną władzę: Nikogo nie można w imię Boga prześladować za przekonania religijne. Może się bowiem okazać, że Bóg chce pouczyć ludzkość o czymś co zostało zapomniane lub przeoczone. Duch Boży nie przestał działać w Kościele i w świecie. On może stale powoływać wielkich głosicieli spraw Bożych i reformatorów religijnych.

Zdaniem biskupa Hodura prawdziwymi naśladowcami Chrystusa są ci przywódcy kościelni, „którzy nie dla interesu osobistego, dla wygodnego życia, dla wzbogacenia siebie i swych rodzin weszli w służbę Boga i Jego Kościoła, ale uczynili to z powołania, z chęci podniesienia powierzonego sobie ludu pod względem duchowym, moralnym i społecznym, gotowi z ludem cierpieć i walczyć”.

KS. ALEKSANDER BIELEC

O SZCZĘŚCIE I POKÓJ DLA NAJMŁODSZYCH OBYWATELI NASZEGO KRAJU



PRZEMÓWIENIE
bp. TADEUSZA R.
MAJEWSKIEGO



W dniu 6 kwietnia 1978 r., w Sali Kolumnowej Rady Państwa w Warszawie, pod przewodnictwem przewodniczącego Rady Państwa i przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu — prof. dr. Henryka Jabłońskiego, odbyło się posiedzenie Polskiego Komitetu Międzynarodowego Roku Dziecka 1979.

Komitet, w skład którego wchodzi przedstawiciele różnych środowisk społecznych i zawodowych, powołany został 16 lutego br. przez Prezydium OK FJN w odpowiedzi na apel Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych proklamujących przyszły rok Międzynarodowym Rokiem Dziecka.

Przewodniczącą Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego bp Tadeusz Majewski wszedł w charakterze członka do Polskiego Komitetu Obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka oraz w skład III Zespołu do Spraw Informacji Wydawniczych, którego pracami kieruje minister Janusz Wieczorek — wiceprzewodniczącą Polskiego Komitetu Obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka.

Walcząc o utrwalenie pokoju, przeciwko produkcji broni nuklearnej, walczymy jednocześnie o prawo dzieci do życia i szczęścia. Oto pełny tekst przemówienia biskupa Tadeusza Majewskiego, wygłoszonego na wspomnianym już pierwszym posiedzeniu Polskiego Komitetu Obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka.

Ekscelencjo, Panie Przewodniczący, Wielce Szanowne Prezydium, Dostojne Zgromadzenie.

Po zapoznaniu się z ramowym programem Obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka z całą satysfakcją stwierdzam, że tezy i postulaty w nim zawarte, jasno precyzują zadania i cele Polskiego Komitetu Obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka.

Jako zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego całkowicie potwierdzam słuszność wypowiedzi zawartej w ramowym programie, a między innymi to, że Polska Ludowa „zapewniła prawidłowy rozwój psychiczny i fizyczny naszych dzieci, harmonijny rozwój ich osobowości, stworzyła stan bezpieczeństwa moralnego i ma-

terialnego dzieci”, że „(...) państwo nasze konsekwentnie prowadzi politykę sprzyjającą umocnieniu rodziny i zapewnieniu coraz lepszych warunków jej rozwoju”. Temu nie może zaprzeczyć żaden uczciwy obywatel.

Należę już do tej generacji, która pamięta warunki, w jakich uczyły się dzieci i młodzież okresu międzywojennego. W 1934 r. uczęszczałem do szkoły powszechnej w Warszawie na Woli, przy ul. Gostyńskiej, a następnie przy ul. Zawiszy. Pamiętam o roli i zadaniach komitetów rodzicielskich. Jak dalece inna była rola tych komitetów, niech świadczy taki przykład: Apelowano niejednokrotnie do zamożniejszych dzieci, aby przynosząc śniadanie z domu pamiętali o tych kolegach, którym rodzice — z uwagi na panujące bezrobocie — nie mogli dać drugiego śniadania, nawet zwykłej suchej bułki. Pamiętam również inny fakt: kiedy zaprosiliśmy dzieci z Polesia na gwiazdkę, w okresie świąt Bożego Narodzenia, przyjechały one w bardzo biednych lnianych ubrankach, blade, wynędzniałe, aż brała litość. Tak trudne były warunki ich egzystencji. Pamiętam, że podczas śniadania siedzący przy mnie kolega z Polesia kroił kielbasę i ciasto, a następnie wrzucał to razem do szklanki z czekoladą, dolewając gorącego mleka. Zwróciłem mu uwagę, że tak jeść nie należy. Odpowiedział: „Ja tak smacznego jedzenia nie widziałem w życiu i nie wiem, jak to się je”.

Jakże inne warunki, i to pod każdym względem, mają nasze dzieci i nasza młodzież, wyrosła w Polsce Ludowej, która nie wie, co to znaczy być głodnym.

Często bywam w krajach zachodniej Europy oraz w Stanach Zjednoczonych i wiem, ile kosztuje wykształcenie, które jest dostępne tylko i wyłącznie młodzieży zamożnej.

Nie ulega wątpliwości, że dzieci i młodzież, żyjący w Polsce Ludowej, mają świetne warunki socjalne, bytowe i możliwość wszechstronnego kształcenia się, zdobywania wiedzy i stanowisk pracy. Oby tylko zechcieli to zrozumieć i docenić. Smuci nas jednak fakt, że niekiedy spotkać się można z aspołecznym zachowa-

niem nielicznej młodzieży, z czyścio konsumpcyjnym jej nastawieniem do życia, z lekceważącym stosunkiem do pracy i wypełniania obowiązków. W tej właśnie dziedzinie dużą rolę do wypełniania mają: dom rodzinny, szkoła i Kościół.

Pragnę jeszcze poruszyć sprawę dzieci i młodzieży amerykańskiej polskiego pochodzenia.

Od 80 lat na terenie Stanów Zjednoczonych przy parafiach polskokatolickich istniały i istnieją dotąd parafialne szkoły polskie — wspierane przez Towarzystwo Przyjaciół Szkoły Polskiej, założone przez biskupa Franciszka Hodura w 1898 r. w Scranton. Stara generacja polskich imigrantów przez długie lata z dobrowolnych ofiar i bezinteresowną pracą wspierała i pomagała w prowadzeniu i utrzymywaniu tych polskich szkół parafialnych. Drukowali i wydawali polskie elementarze, czytanki i podręczniki szkolne. Nasi rodacy budowali szkoły, kupowali autobusy służące do przewożenia dzieci do szkół, opłacali nauczycieli i dożywiali uczącą się polską młodzież.

Nikt nie dotował Towarzystwa Przyjaciół Szkoły Polskiej. Ta patriotyczna i jakże celowa organizacja utrzymywała szkoły polskie z własnej pracy. Być może, fakt, o którym tu wspomnę, wywoła uśmiech, ale niewątpliwie jest on jednym z przykładów świadczących o przedsiębiorczości kobiet polskich w Ameryce. Otóż zbierały się one, i tak jest do dnia dzisiejszego, w salach parafialnych, aby przygotować i potem sprzedać polskie pierogi. Całkowity dochód z tej sprzedaży przekazywany jest do kasy Towarzystwa Przyjaciół Szkoły Polskiej.

Znana i powszechnie ceniona wśród Polonii amerykańskiej śp. p. Zofia Mierzwowa, żona prof. Stefana Mierzwy — organizatora i założyciela Fundacji Kościuszkowskiej, przez długie lata kierowała polską szkołą w Chicopee i swoim zaangażowaniem dawała innym przykład godny naśladowania. Całe swoje ofiarne życie poświęciła dla polskich szkół i polskich dzieci. Szkoły polskie przyczyniły się również w znacznym stopniu do zahamowania

procesu wynarodowienia się Polaków. Jednak proces ten stale postępuje. Mamy już trzecie, a nawet czwarte pokolenie Amerykanów polskiego pochodzenia. Przy wielu naszych parafiach istnieją jeszcze sześcioklasowe szkoły polskie, ale szereg Towarzystwa Przyjaciół Szkoły Polskiej maleją. Wspierających jest już o wiele mniej niż dawniej. Potrzebna jest pomoc. Potrzebne są wydawnictwa książkowe: podręczniki szkolne, elementarze, słowniki. Potrzebna jest historia Polski wydana zarówno w języku polskim, jak i w języku angielskim. Uważam, że biblioteki polonijne należałoby powiększyć i uzupełnić nowymi i wybranymi pozycjami wydawniczymi z Polski. Tym ludziom trzeba pomóc w ich akcji, która zmierza do zahamowania procesu wynarodowienia się Polaków, co równocześnie zacieśni więź z krajem. Idzie jednak o to, aby pomoc — którą możemy i zechcemy ofiarować — była pomocą roztropną i właściwą. Niewątpliwie potrzebna jest tu dobra znajomość mentalności Amerykanów polskiego pochodzenia i stosunków tam panujących.

W związku z oddaniem do użytku w roku 1979 części klinicznej Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka, zamierzamy wśród naszych młodych współwyznawców w Stanach Zjednoczonych rozpisnąć konkurs wiedzy o Polsce, a tytułem nagrody planujemy zakupić pewną ilość biletów lotniczych na trasie Nowy Jork — Warszawa — Nowy Jork. Pragniemy, aby w obchodach Międzynarodowego Roku Dziecka wzięli udział nasi studenci z Seminarium Duchownego w Scranton, Pa. oraz młodzież zrzeszona w Towarzystwie Młodzieży Polskiej „Zmartwychwstanie”.

Przy tej okazji pragnę również zapewnić, że społeczność Kościoła Polskokatolickiego, a także Polonia amerykańska, nasi współwyznawcy w USA, Kanadzie i Brazylii, jak również Kościoły Starokatolickie Unii Utrechckiej — poza dotychczasowymi ofiarami na budowę Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka nadal przyczyniać się będą do pomyślnego zakończenia tego wspaniałego dzieła — budowy pomnika z sercem w herbie.

JEZUS CHRYSZTUS dokonawszy dzieła Odkupienia przez mękę, krzyż i zmartwychwstanie, przekazał Kościołowi przez siebie ustanowionemu władzę prowadzenia ludzi do zbawienia. Jezus ustanowił tym samym Kościół, który ma działać w świecie i dla świata, ma działać pomiędzy ludźmi i dla ludzi, ma działać tak, aby zachować bogactwo różnorodności istniejącej w tym świecie i wprowadzać jednocześnie jedność w miłości. Aby ten cel mógł być realizowany, Kościół został wyposażony w ziarno prawdy objawionej, która ukazuje nam historię Boga wkraczającego, angażującego się w życie człowieka i udzielającego człowiekowi życia Bożego. I Kościół z mandatu samego Jezusa Chrystusa, działając w tym świecie, ma udzielać życia Bożego, życia nadprzyrodzonego człowiekowi od momentu jego narodzin, aż po dzień jego zejścia. W ten sposób, dzięki pulsującemu wciąż w Kościele życiu, Bóg wkracza w historię każdego człowieka. Wyrazem zewnętrznym, w pewnym sensie wymiernym, choć działającym od wewnątrz, jest życie liturgiczne Kościoła.

Poprzez liturgię, szczególnie poprzez liturgię sakramentalną (chrztu św., Mszy św., pokuty, małżeństwa i kapłaństwa) Kościół zawsze uobecnia tajemnicę życia Jezusa Chrystusa w człowieku. Sakramenty bowiem sprawiają, że Bóg jest obecny i dzisiaj w świecie, pośród nas i w każdym momencie czasu. I ten właśnie moment, moment przedziwnej obecności Boga w świecie sprawia, że sakramenty święte — choć zewnętrznie ujmujemy je jako siedem różnych obrzędów, choć tworzą je różne słowa, gesty, śpiewy i ceremonie — tworzą jedną organiczną całość, przez którą człowiek łączy historię swego życia z historią życia i działania samego Jezusa Chrystusa. U kresu tej historii jest zbawienie, szczęśliwość wieczna, wieczne obcowanie z Bogiem twarzą w twarz, wieczne życie z Bogiem.

Podobnie chrześcijanie, choć różnią się między sobą, mają tworzyć jedną całość. Wspólnym mianownikiem jest tu Jezus Chrystus.

Aby lepiej to zrozumieć, trzeba nieco cofnąć się w czasie i to aż do momentu, w którym nowo założony Kościół przez Jezusa Chrystusa rozpoczął swą działalność w świecie. Momentem tym było zesłanie Ducha Świętego na grono apostoelskie, wtargnięcie Boga, który oświecał umysły, a serca napełniał żarem miłości, ofiary, zaangażowania, zrozumienia i odwagi. Chrzt Ducha Świętego, chrzt technienia i ognia zapoczątkował erę Kościoła w świecie, erę, w której Bóg poprzez Kościół wkraczał w widoczny sposób w historię człowieka, przełamując ba-

riery rasowe, różnice społeczne, odrębności jednostkowe, kulturowe czy cywilizacyjne. Bóg bowiem przyszedł do wszystkich ludzi bez wyjątku. Zrozumie to w pełni św. Paweł, który napisze: „A gdy przyszła wiara, już nie jesteśmy pod opieką przewodnika. Albowiem wszyscy jesteście synami Bożymi przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Bo wszyscy, którzy zostaliście w Chrystusie ochrzczeni, przeoblekliście się w Chrystusa. Nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani kobiety; albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie” (Gal 3, 25—28).

W świecie istnieje wielkie bogactwo różnorodności. Ileż na świecie jest różnych zwierząt, ptaków i ryb? Ileż odmian drzew, krzewów i kwiatów? Ileż piękna i uroku kryje w sobie świat właśnie dlatego, że jest tak bogaty w swej różnorodności, a jednocześnie wspaniały w zachowaniu prawa natury. I gdyby wszystkie zwierzęta, ptaki, drzewa i rośliny były jednolite, świat stałby się monotony i nudny.

Ludzie także tworzą swój zróżnicowany świat ludzki. Ludzie różnią się wyglądem zewnętrznym, kolorem włosów, oczu, wzrostem, uzdolnieniami, upodobaniami, zainteresowaniami, charakterami, przynależnością etniczną i rasową. A jaka różnorodność kulturowa i cywilizacyjna? Ileż w świecie ludzkim różnych tradycji! I oto Bóg chce wszystkich zespolić w jedno, ale pewnym jest, że Boże zespolenie nie oznacza ujednolicenia wszystkich ludzi. Bóg wcale nie chce, aby ludzie pod każdym względem byli podobni do siebie tak, jak podobne są do siebie np. garnitury z taśmowej produkcji. Taśmowa produkcja jest Bogu obca. Bóg chce, aby człowiek zachował bogactwo różnorodności zewnętrznej i wewnętrznej. Jeżeli oczekuje, że wszyscy będą stanowili jedno w Jezusie Chrystusie, to tylko chyba w tym znaczeniu, że człowiek będzie stanowił miłującą się wzajemnie wspólnotę, gdzie będzie wzajemne zrozumienie i poszanowanie. I to jest wspaniały plan Boży.

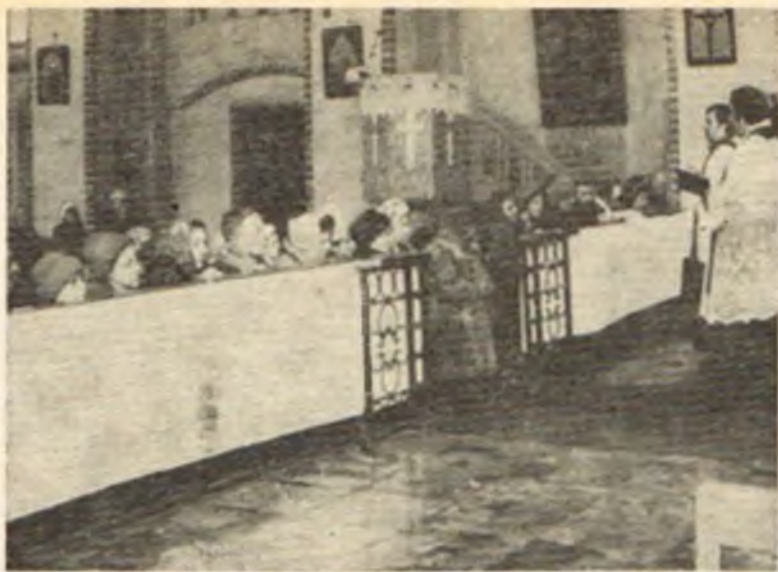
Realizowanie tego planu rozpoczęło się w dniu Zesłania Ducha Świętego. Zwróćmy uwagę na to, że bezpośrednimi świadkami wtargnięcia Ducha Świętego na świat byli różni ludzie, pielgrzymi przybyli do Jerozolimy z najodleglejszych zakątków ówczesnego świata, a więc z Egiptu i Rzymu, Libii i Azji, z wybrzeży Morza Czarnego i Mezopotamii, z Frygii i Pamfilii, z Krety i Arabii. Mówili oni różnymi językami, żyli w różnych środowiskach, reprezentowali też odmienne tradycje i poglądy. Do nich to wychodzą Apostołowie i mówią o sprawach Bożych. Jest to rzecz znamienita i godna uwagi.



Apostołowie akceptują różnorodność. Wyrazem tego są ich przemówienia w różnych językach. A przecież mogli mówić w jednym języku, np. w języku aramejskim, który był znany chyba każdemu Izraelicie. Tym językiem posługiwał się na co dzień sam Jezus Chrystus. Jednak apostołowie przemawiają w językach takich, jakimi na co dzień posługiwali się ci, co ich słuchali. „Cud języków” zdziałał przez Ducha Świętego to zewnętrzny znak i drogowskaz dla całego Kościoła. Kościół ma iść do ludzi i głosić im prawdę o Bogu, uznając i zachowując różnorodność istniejącą w świecie.

W świecie, także chrześcijańskim, istnieją daleko idące zróżnicowania. Istnieją różne Kościoły i wyznania. Różne są tam doktryny teologiczne, różna organizacja kościelna, różna liturgia, tradycje i różne są języki. I w tym tkwi całe bogactwo chrześcijaństwa. Trzeba tylko patrzeć i umieć je dostrzec poprzez pryzmat wiary. Smutno wyglądałby świat, gdyby człowiek podobny był pod każdym względem do drugiego. Ubogi byłby świat, gdyby istniał na nim tylko jeden rodzaj zwierząt, ptaków i roślin. Świat jest bogaty dlatego właśnie, że istnieje na nim wielka różnorodność.

I bogactwo różnorodności ma istnieć wśród chrześcijan. Dzięki bowiem tej różnorodności możemy poznać dopiero pełnię chwały Bożej i wielkość Boga. Ale różnorodność istniejąca w świecie chrześcijańskim nie powinna dzielić. Wszyscy bowiem chrześcijanie, niezależnie od przynależności kościelnej, prezentowanych tradycji czy liturgii, są dziećmi jednego Boga. Wszyscy mają okazywać wzajemną miłość, poszanowanie dla przekonań innych i to, że wyznajemy tego samego Jezusa Chrystusa, w którym mamy stanowić jedno, miłującą się wzajemnie wspólnotę. Jedność ta jest możliwa do zachowania pod warunkiem, że dostrzeżemy i docenimy w pełni bogactwo różnorodności.



*Niedziela Palmowa w parafii
Św. APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA
w Szczecinie (ul. Wyszaka 33/34)*



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (243)

jańskiej przywódcą zbuntowanych przeciw Bogu → aniołów. Później, z czasem imię to stało się synonimem w ogóle takich nazw, jak: szatan, zły duch, demon, czyli upadły anioł, przeciwnik Boga, przeciwnik, który wraz z innymi zbuntowanymi przeciw Bogu aniołami został strącony na wieki do → piekła i jako zły duch buntuje ludzi przeciw Bogu i przeszkadza w realizacji przez ludzi Jego praw. Słowem — usiłuje ludzi odwozić od wiary w Boga i życia według Jego przykazań.

Diak — (gr. diakonos = służa, posłaniec, diakon) — hist. na Rusi do XV w. tak nazywał się pisarz w kancelarii książęcej, następnie w Rosji carskiej, a w w. XVI—XVII tak nazywał się carski urzędnik, będący szefem prikazu, czyli resortu; teologicznie — to nazwa w Kościele prawosławnym i greckokatolickim kleryka, psalmisty, niższego funkcjonariusza cerkwi jako pomocnika → popa, czyli księdza prawosławnego.

Diakon — (gr. diakonos = służa, posłaniec, diakon) — to w Piśmie św. Nowego Testamentu (→ Biblia; św. Łukasz: Dzieje Apostolskie VI, 1 — 6) pomocnik w pierw. apostołów, potem kapłanów (prezbiterów), w sprawach posług materialnych i opiekuńczych głównie w stosunku do wdów, chorych, biednych; później w Kościele kat. diakonem zostaje kleryk, mający już niższe święcenia poprzez przyjęcie święcenia wyższego, zwanego diakonatem, udzielanego tylko przez legalnie ważnego i upoważnionego biskupa; święcenie diakonatu uprawnia diakona do udzielania za pozwoleniem biskupa lub proboszcza uroczystego → chrztu św., rozdzielania → Komunii św. i głoszenia kazań i uzdalnia go do przyjęcia sakramentu kapłaństwa. W Kościołach protestanckich, w niektórych państwach, jeszcze współcześnie diakonem jest pastor, prowadzący i realizujący na powierzonym sobie terenie akcje opiekuńczą i charytatywną.

Diakonisa lub diakonisy — (od gr. diakonos = służa, pomocnik, pomocnica) — to w pierwotnym Kościele chrześci-

jańskim kobiety niezamężne, panny lub wdowy, pomagające duchownym m.in. zwłaszcza w nauczaniu religii i w akcji opiekuńczo-dobroczynnej; ok. IV/V w. stanowisko to przestaje istnieć. Natomiast w 1836 r. pastor Flidner w miejscowości Kaiserwerth, położonej w Nadrenii, założył protestanckie świeckie stowarzyszenie kobiet, które nazwano diakonisami lub diakoniskami protestanckimi; względnie szybko pożyteczny krok ks. Flidnera przyjął się w Kościele protestanckim w różnych krajach. Diakoniski na ogół po odpowiednim przeszkoleniu i odbytej próbie podejmują pracę (na ogół obowiązującą okres 5 lat) w protestanckich szpitalach, zakładach wychowawczych dla dzieci, sierocińcach i w różnych zakładach opiekuńczych i dobroczynnych.

Dialektyka — (gr. dialegesthai = roztrząsać, dyskutować; dialektiki techny = sztuka dyskutowania) — w filozofii ma wielorakie znaczenie. W filozofii marksistowskiej jest nauką o powszechnych prawach rozwoju rzeczywistości, traktującą wszelkie zjawiska w ich wzajemnym uwarunkowaniu i powiązaniu, przy czym rozwój rozumie i pojmuje jako walkę wewnętrznych przeciwieństw; z tak pojmovaną dialektyką łączy się również metoda poznawania świata czyli rzeczywistości z jednoczesnym rewolucyjnym przekształtowaniem tegoż świata. W ogólnym jednak ujęciu i sięgając do starożytności greckiej dialektyka była i jest sztuką dyskutowania w celu dochodzenia do prawdy na podstawie wychwytywania u przeciwnika sprzeczności w jego wywodach, jak również na podstawie szeregowania i porównywania różniących się czyli przeciwstawnych poglądów lub jego elementów. W średniowieczu, w → scholastyce, dialektyka oznaczała logiczne rozumowe dochodzenie do prawdy (na ogół poprzez → sylogizmy). U → Hegla oznacza naukę o rozwoju pojęć i rzeczy przez przeciwieństwa (jego słynna triada: teza, antyteza, synteza). Również w teologii znalazła swe odbicie, mianowicie kierunek teologii protestanckiej Karola Bartha i Franciszka Gogartena został nazwany teologią dialektyczną.



CHARYZMATYCZNE DARY DUCHA ŚWIĘTEGO

W wrześniu ubiegłego roku odbyła się w klasztorze „t Dackhues” w miasteczku Huissen, w pobliżu Arnhem (Holandia), XVIII Międzynarodowa Konferencja Teologów Starokatolickich, trwająca 6 dni, w której uczestniczyli między innymi także teologowie z Polski. Klasztor ten usytuowany jest w krajobrazie typowo hollenderskim, w prowincji

Gelderland. Został wybudowany w zeszłym stuleciu przez ojców dominikanów, zamieniony obecnie na ośrodek szkoleniowy. W tej pięknej okolicy zbrali się teologowie-duchowni, a także i nieliczni ludzie świeccy i obradowali na temat: „Służba Bogu i dary łaski w Kościele”. Referenci przedstawiali swe poglądy z różnego punktu widzenia. Dyskusję przeprowadzono w czterech grupach roboczych. Wyniki rozmów przedłożono do wglądu innym uczestnikom konferencji. Referent udzielał wyjaśnień i odpowiedzi na przedstawione mu uwagi i zadawane pytania. Konferencja przeplatana była nabożeństwami, odprawianymi przez przedstawicieli różnych narodowości. Atmosfera była pogodna, iście ekumeniczna.

W czasie trwania konferencji wygłoszono 4 referaty. Uczestnik konferencji ks. dziekan mgr Tomasz Wójtowicz, proboszcz polskokatolickiej katedry warszawskiej, przedstawił w ubiegłorocznym wydaniu grudniowym „Rodziny” (nr 50) tematykę i przebieg konferencji, naświetlając szczególnie zagadnienie charyzmatów w Kościele. W nawiązaniu do relacji ks. T. Wójtowicza chciałbym przedstawić Czytelnikom artykuł, jaki ukazał się w dwutygodniku szwajcarskim „Christkatholisches Kirchenblatt” na temat referatu doktora M. Parmentiera z Bonn pt. „Dary Ducha Świętego w pierwotnym Kościele”.

W oparciu o liczne cytaty i interpretacje dzieł Ojców Kościoła, apokryfy i inne pisma referent próbował przedstawić obraz darów Ducha Św. w pierwotnym Kościele. Św. Paweł przedstawia nam cały szereg darów Ducha Św. Są one siłą i normą chrześcijańskiej społeczności. Duch Św. pobudza szczególne struny ducha ludzkiego. W modlitwie chciałby się człowiek dowiedzieć od Boga, jak powinien Jego darami władać. Duch Św. wywala je, oczyszcza i nadaje im nowy kierunek. Dary Ducha Św. powinny stanowić normalną część składową życia chrześcijańskiego. Trzeba dążyć do tego, żeby ludzie wierzący o darach Ducha Św. się dowiedzieli. W kręgu kultury zachodniej człowiek zbyt ufa swoim czysto intelektualnym zdolnościom, tracąc przez to poczucie nadprzyrodzonej i zrozumienia nadnaturalnych darów Ducha Św. Odnosi się często wrażenie, że ludzie krajów nierozwiniętych lepiej owe dary po-

jęli i jako chrześcijanie czynią z nich użytek na chwałę Bożą.

Co się zaś tyczy darów Ducha Św. w pierwotnym Kościele, referent porusza jedynie dar mówienia językami i uzdrawiania. W Nowym Testamencie dar mówienia językami ukazuje się w dwóch postaciach: nagła zdolność przemawiania apostołów w różnych językach (Dz. 2) i niezrozumiałe dźwięki (1 Kor 12,4—14). W celu ukazania działania Ducha Św. na człowieka, literatura poapostolska posługuje się obrazem gry na cytrze. To Duch Św. porusza struny i troszczy się o to, aby z instrumentu rozbrzmiewała piękna, harmonijna muzyka. Duch Św. pobudza działalność człowieka, który w ten sposób może się dowiedzieć o Jego darach i z nich skorzystać. Inne teksty Ojców Kościoła mówią o „tryskającej wodzie”. Wyraża się przez to bardziej aktywną rolę człowieka. Także i w poapostolskim okresie istniało przekonanie, że prawdziwy Kościół poznaje się po charyzmatach. Pisano, że siła uzdrawiania pochodzi od Boga i że uzdrowienia są tylko wtedy właściwe, kiedy ukazują moc Bożą.

Stopniowo zrozumienie darów Ducha Św. zacierano się u Ojców Kościoła. Ostatni charyzmatycy to mnisi, którzy wycofując się na pustynie, próbowali odnaleźć to, co było na początku istnienia Kościoła. Godnym uwagi jest fakt, że św. Augustyn ustosunkował się do charyzmatów początkowo negatywnie, lecz potem zmienił swe zdanie. W późniejszym okresie życia mówi, że uzdrowienia miały miejsce nie tylko w Kościele pierwotnym, lecz dzieją się także za jego czasów.

W okresach międzywojennych można zauważyć nasilenie ruchu charyzmatycznego. Odnosi się to także do czasów dzisiejszych. Rozwój myśli eschatologicznej przynosi ze sobą napięcie, w którym ruchy charyzmatyczne umacniają się. Jeśli nadzieja eschatologiczna traci na sile, rozluźnia się to napięcie, a chęć uświęcenia się zanika wśród ludzi.

Bardzo ważny temat charyzmatycznych darów Ducha Św. z pewnością niejedną raz będzie jeszcze poruszony w dyskusjach teologów starokatolickich.

Opr. RUDOLF NITSCHKE

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (244)

Diaspora — (gr. diasporā = rozproszenie) to nazwa grupy społecznej ludzi, będących w mniejszości wyznaniowej, rasowej lub narodowościowej, żyjących na tym samym terenie wśród innej jednak grupy społecznej ludzi, będących w bezwzględnej większości wyznaniowej, rasowej lub narodowościowej na tym samym oznaczonym terenie i terenowo skupionych; niekiedy diasporą nazywa się też sam teren rozproszenia mniejszości wśród jednolitej większości. Najczęściej jednak o diasporze mówi się w odniesieniu do mniejszości wyznaniowych, rozproszonych wśród wyznań, będących w danym kraju, czy jego znaczącej części, w większości, np. katolików wśród protestantów, albo prawosławnych wśród rzymskokatolików lub polskokatolików wśród rzymskokatolików. Stary Testament (→ Biblia) to miano przypisał Żydom, którzy żyli w rozproszeniu poza Palestyną.

Dicherion — to nazwa dwuramiennego świecznika, którego używał biskup w prawosławnej greckiej liturgii, a symbolizującego dwie natury Jezusa Chrystusa.

Didache — ton dodeka apostołom — (gr.; Doctrina duodecim Apostolorum, lac.) — to *Nauka dwunastu Apostołów*, a czasem używa się też nazwy od pierwszych słów tego dokumentalnego zabytku, a mianowicie: *Duae viae*, czyli *Dwie drogi*. Jest to dokument starochrześcijański, pochodzący z pocz. II w. Ten bardzo ważny dla chrześcijaństwa dokument został odnaleziony w bibliotece prawosławnego patriarchatu w Konstantynopolu w 1875 r., ale opublikowany został dopiero w 1883 roku (zaznaczmy, że znaleziony rękopis pochodzi jednak z XI w.). Didache dzieli się na rozdziały, w których zawarte są bardzo skrótowo ujęte: doktryna chrześcijaństwa, praktyki i obrzędy kościelne okresu późnoapostolskiego i wczesnoapostolskiego. Roz. 1 — 6 opisuje dwie drogi — „drogę życia i drogę śmierci” (tu widać dużą treściową zbieżność z *Regułami społeczności z Qumran*; roz. 7 — 15 podają wskazówki odnośnie do

chrztu, postu, modlitwy, Eucharystii i kapłanów; roz. 16 ma charakter proroczy i mówi o mającym się pokazać i działać antychryście i o ponownym (wtedy sądzono, iż ono nastąpi wcześniej; → paruzja) przyjsciu na Ziemię Jezusa Chrystusa.

Didron Adolf — (ur. 1806, zm. 1868) — francuski archeolog. Min. wydał *Manuel d'iconographie chrétienne, grecque et latin* (Paryż 1845), czyli *Podręcznik ikonografii chrześcijańskiej, greckiej i łacińskiej*.

Didymus — (aram. = Tomasz; gr. = bliźniak) taki przydomek otrzymał apostoł Tomasz, jak to podaje św. Jan: „Tedy rzekł Tomasz, zwany Didymus” (gr. Diymos = Bliźniak; XI, 6; por. też XXI, 2).

Didymus — (ur. ok. 310 w Aleksandrii, zm. 395), zwany ślepym, bo w ok. piątym roku swego życia utracił wzrok a mimo to tylko słuchaniem nauk, kazań i czytań, zdobył takie wykształcenie, iż napisał i wydał nie tylko szereg prac teologicznych i egzegetycznych, w których podzielał poglądy i metodę egzegetyczną → Orygenes, ale przez jakiś czas był nawet rektorem → Szkoły Katechetycznej w Aleksandrii.

Diecezja — (od gr. dioikesis = zarządzanie mieszkaniem, domem) — dawniej tak nazywał się oznaczony okręg administracyjny w prawie cesarstwa rzymskiego II/III w. W Kościele chrześcijańskim tak nazywała się od dawna i tak nazywa się oznaczona prawem kościelnym jednostka administracyjna, którą rządzi w Kościołach katolickich → biskup ordynariusz, w Kościołach protestanckich natomiast → senior. Diecezja jest podzielona na → dekanaty, dekanaty zaś na → parafie. Kościół Polskokatolicki dzieli się na trzy diecezje: warszawską, krakowską i wrocławską. Macierzysty kościół diecezjalny nazywa się w zasadzie → katedrą, w wielu zaś diecezjach katolickich ze względu na zabytkowy albo z innych względów wyjątkowo ważny charakter nazywa się → bazyliką.

Ekumeniczny kalendarz modlitewny

Światowa Rada Kościołów, przy współpracy Światowej Federacji Luterńskiej, Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych i watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, przygotowuje obecnie ekumeniczny kalendarz modlitewny zatytułowany: „Dla ludu Bożego na ziemi”. Dr Lukas Vischer, dyrektor Sekretariatu do spraw Wiary i Ustroju ŚRK, poinformował o tym przedsięwzięciu podczas audycji radiowej. Poniżej podajemy główny tok wywodów tego zasłużonego działacza ruchu ekumenicznego, ponoszącego główną odpowiedzialność za wydanie ekumenicznego kalendarza.

Kościół nie mógłby zmać dla siebie modlitw przyczynnych? — pyta na wstępie dr Vischer. Zwraca uwagę, że w ostatnich dziesięcioleciach podjęto godne uwagi wysiłki zmierzające do zbliżenia Kościołów oraz utworzenia z nich jednej wspólnoty. Nie przewyżczono jednak jeszcze rysów i przepaści, które powstały z biegiem stuleci. Jak dawniej tak i teraz Kościoły stoją obok siebie, rzecz jasna cechuje je obecnie zdecydowany zamiar poświęcenia większej uwagi sprawie jedności, ale zarazem wzrasta wśród nich wątpliwość, czy zamiar ten da się zrealizować. Kościoły zbliżyły się nieco do siebie. Nie mogą się już obejść bez pewnego stopnia współpracy. Ale przy całej zasadniczej otwartości względem siebie posiadają nadal jeszcze skłonność do poruszania się w granicach własnej wspólnoty. „Drużdy” nie zbliżyły się jeszcze tak dalece, aby mogli należeć już naprawdę do własnej rodziny. Problemy drugich — ich świadectwo, słabość, cierpienia — nie spotykają się z tym samym uczuciem i zaangażowaniem jak własne. Modlitwa przyczynna dotyczy na ogół tych, którzy są nam najbliżsi.

Dr Vischer stawia następujące pytania: Czy tych przedziałów nie dałoby się jednak przełamać? Czy Kościoły nie mogłyby w sposób bardziej świadomy zmać dla siebie i w ten sposób posunąć się naprzód na drodze do realizacji idei jednego Kościoła? Czy nie mogłyby się modlić nie tylko za tych, którzy należą do własnej tradycji, ale za wszystkich, którzy wzywają imię Chrystusa? Chociaż lud Boży jest nadal rozzerwany i rozproszony, to jednak dzięki modlitwie przyczynnej mógłby się już zstać w jedną wspólnotę. Gromadzenie rozproszonych nie zostało jeszcze zapoczątkowane. Ale Wielki Pasterz nie tylko wezwał do jedności, lecz aktywnie przygotowuje dzień, w którym zostanie ona zrealizowana. Ta pewność umożliwia wyprzedzenie tego dnia już w modlitwie przyczynnej. O jedności Kościoła mówi się często w sposób zbyt ogólnikowy. Mówi się często, jak gdyby była ona w pierwszym rzędzie pojęciem, które trzeba wyjaśnić i wyraźnie sformułować. Jednakże jedność realizuje się w ten sposób, iż wiara w Jezusa Chrystusa powoduje gromadzenie się ludzi. Są to ludzie nacechowani różnymi uzdolnieniami i gorąco oddani sprawie Ewangelii, ale zarazem posiadający swoje słabości i ograniczenia, ludzie zdolni też do nieposłuszeństwa i sprawienia zawodu. Dlatego nie wystarczy jedynie zaność ogólne prośby o jedność Kościoła. Raczej chodzi o to, aby zawrzeć wspólnotę z tymi, którzy jeszcze dzisiaj są zaliczani do „drugich”, ale po realizacji idei jednego Kościoła staną się braćmi i siostrami w pełnym znaczeniu tego słowa. Do

nich prowadzi nas modlitwa przyczynna za cały lud Boży. Modlitwa przyczynna pozwala nam uczestniczyć w ich świadectwie, walce, troskach, zwątpieniu, prośbie o przebaczenie, cierpieniu. Wzajemna modlitwa przyczynna jest już wzajemnym przyjęciem się.

Jak może dojść do takiej modlitwy przyczynnej? Propozycja Światowej Rady Kościołów jest prosta. W kolejnych tygodniach roku Kościoły mają się modlić za Kościoły określonego regionu świata. Nie chodzi tylko o to, aby w określonym czasie zamawiać za te Kościoły modlitwy przyczynne. Podział regionów na tygodnie roku umożliwia bądź co bądź „odwiedzenie” przynajmniej raz w roku w modlitwie przyczynnej wszystkich Kościołów, przybliżenie przynajmniej raz w roku sytuacji Kościołów określonego regionu, uświadomienie sobie przynajmniej raz w roku, jakiej solidarności oczekuje się od nas. Proponowana modlitwa przyczynna jest próbą zachowania żywego zainteresowania całym ludem Bożym, abyśmy w każdej chwili mogli angażować się na rzecz wszystkich Kościołów. Propozycja przewiduje zmać dla siebie modlitw przyczynnych za wszystkie Kościoły wybranego regionu. Traktować się będzie jako wspólnotę, lud, który Bóg powołał w tej części świata po to, aby słać Jego imię. Modlitwy przyczynne, zawarte w kalendarzu ekumenicznym, wyją z założenia, że istnieje większa łączność międzykościelna niż dostarczają ją same zainteresowane Kościoły. Modlitwa przyczynna jest sposobnością służenia Bogu za ich świadectwo, podziękowaniem za wzmocnienie i dodawanie otuchy, prośbą o pomoc w dążeniu do jedności, działalności misyjnej, wskazywaniu nowych dróg i zachowaniu wspólnoty.



Przez tego rodzaju „wspominanie” dojdzie do wzbogacenia nabożeństwa. Osobista modlitwa zakorzeni się przez to głębiej w życiu całego Kościoła.

Propozycja wychodzi z założenia, że Kościół, tak jak go opisuje Nowy Testament, jest wspólnotą związaną węzłem modlitwy przyczynnej. Jezus modlił się za swoich uczniów, aby byli jedno. Apostoł modlił się za zbory (gminy), aby uległy wzmocnieniu. Wie, że ich modlitwa przyczynna wzmocnia go w jego służbie. Modlitwa przyczynna jest oznaką wspólnoty, której zrealizowanie umożliwia wiara w Chrystusa. Jedność zboru w pierwszym rzędzie przejawia się w tym, że wielbi Boga za dar, który każdy jego członek otrzymał przez śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Wielbiąc za to Boga, członkowie

zboru wielbią Go zarazem w imieniu wszystkich, którzy otrzymali lub przyjęli dar wraz z nimi. Wielbią Go za wspólnotę, którą zawarli dzięki Jego darowi. Ten obraz jedności zawarty jest we wielbieniu, w dziękczynieniach i miłości, które skłaniają nas do modlenia się dzisiaj jedni za drugich. Zapewne, w obecnym stanie prawie nie da się rozpoznać obrazu Kościoła nakreślonego przez Nowy Testament. Modląc się jednak za wszystkie Kościoły prosimy o to, aby obraz ten stał się znowu w pełni widzialny. Może nawet da się powiedzieć, że w momencie, w którym rozbrzmiewa modlitwa przyczynna, już zaczynają się zarysowywać jego kontury.

Z powyższego powodu modlitwa przyczynna za wszystkie Kościoły, które wzywają imię Chrystusa, jest stałym protestem przeciw status quo rozłamu. Boży dar pojednania winien mieć możliwość pełnego rozwoju. Winien wzmocnić wspólnotę. Zmierzają on do tego, aby Kościół stał się prawdziwą oznaką pojednania w świecie. Modlitwa przyczynna traci wymiar nadziei, gdy kieruje uwagę wyłącznie na własną wspólnotę. Wówczas staje się ona niespodzianką środkiem zmierzającym do strzeżenia istniejącej jedności, a ściślej mówiąc — istniejących ograniczonych jedności. Nie kieruje nią już więcej namiętność, która pragnęłaby uwielbienia Jego imienia wśród wszystkich wierzących w Chrystusa, lecz służy do podkreślenia obecnych granic między Kościołami. Modlitwy, które zmać się w większości Kościołów podczas nabożeństwa, mają w sposób świadomy lub nieświadomy taki charakter.

Modlitwa przyczynna była od dawien dawna związana z uroczystością Eucharystii (Wieczery Pańskiej). Modlitwa za Kościół, jego jedność i świadectwo, należy do liturgii eucharystycznej. Znaki, ustanowione przez Chrystusa, przypominają o Jego przyjściu, śmierci i zmartwychwstaniu. Zarazem przypominają też o ustanowionej przez Niego wspólnoty. Pełne znaczenie Eucharystii może dojść do głosu tylko wówczas, jeśli obchodzić się ją będzie pod znakiem jedności. Dlatego częścią składową przygotowania Eucharystii jest praca na rzecz przywrócenia wspólnoty, wzmocnienia jej tam, gdzie jest zagrożona, odnowienia jej tam, gdzie została zerwana. Istotnym elementem tego przygotowania jest modlitwa przyczynna. Manifestuje ona wspólnotę wiary przed Bogiem oraz prosi o jej wzmocnienie i odnowę. Jest ona wyznaniem, że jedynie moc Ducha może utrzymać wspólnotę. Wspólnota przy Stole Pana nie jest jeszcze dzisiaj możliwa.

Eucharystię trzeba nadal jeszcze obchodzić w granicach wyznaczonych przez podział. Ale modlitwa przyczynna przekracza już te granice. Włącza do uroczystości eucharystycznej tych, którzy dotąd jeszcze w niej nie uczestniczyli. Tym samym ujawnia, jakie są braki tej uroczystości. Zachowuje żywą świadomość, że wspólnota, którą Chrystus pragnie nam unaocznić za pomocą tego znaku, jest jeszcze szersza i bogatsza niż wspólnota, którą realizowaliśmy dotychczas. Modlitwa przyczynna odgrywa rolę drzwi, które stoją otworem dla tych, którzy dotychczas bywają wyłączeni ze wspólnoty eucharystycznej. Jest ona zarazem zaproszeniem do wejścia do własnej wspólnoty, jak i wezwaniem do wejścia na zewnątrz, aby odwiedzić drugich. Czy zatem modlitwa przyczynna za wszystkich, którzy wzywają imienia Chrystusa, nie powinna stać się częścią składową każdej uroczystości eucharystycznej?

Opr. K. K.

W 33 rocznicę zakończenia II wojny światowej

Historia nasza jest świadectwem wielkich, bohaterskich czynów. Nie wszyscy z nas pamiętają tragiczne lata II wojny światowej, wielu urodziło się już w wolnej, ludowej Ojczyźnie. W każdą rocznicę zakończenia wojny cała Polska oraz miliony naszych Rodaków rozsianych po całym świecie wspominają i oddają głęboką cześć bohaterskim żołnierzom polskim, patriotom i męczennikom sprawy narodowej, którzy poświęcili swe życie w imię wyzwolenia i wolności Ojczyzny.

Pamiętne i chlubne były to dni; dni uświęcone krwią męczeńską ludzi walczących w obronie swego kraju. Dla Polski II wojna światowa trwała 2078 dni. Tak długo nie walczył żaden z krajów antyhitlerowskiej koalicji, żaden też nie poniósł tak wielkich strat w proporcji do liczby mieszkańców i zasobów majątku narodowego.

Spółeczeństwo polskie pamięta nie tylko tych, którzy złożyli swe życie w ofierze bezpośrednio na ziemiach polskich, ale również i o tych, których groby rozsiane na całym świecie wyznaczają szlak bojowy polskich żołnierzy.

„(...) Wojsko Polskie dobrze przysłużyło się Ojczyźnie i ludzkości. Zrodzone z największych uczuć Polaka — żądzy walki zbrojnej z okupantem — jednoczy w sobie odrodzone Wojsko Polskie najchlubniejsze tradycje patriotyczne oręża polskiego. Bohaterstwo obrońców Westerplatte i Warszawy z września 1939 roku, heroizm pionierów walki zbrojnej narodu z okupantem — bojow-

ników partyzantki Armii Ludowej, poświęcenie idących za porywem serca powstańców warszawskich z września 1944 roku, bezmierna tęsknota za Polską która wiodła do wielkich czynów pod Lenino i Darnicą Pierwszą Armieją Polską w ZSRR, męstwo Drugiej Armii Polskiej — cała epopea naszej zbrojnej walki o niepodległość, o honor Polaka, wypisana jest na sławnych sztandarach Waszych, zatkniętych w Berlinie i dalej nad Łabą.

Przeszłście wspaniałą, jedyną w naszych dziejach drogę chwały. Szlak Waszego bohaterstwa wyznaczyliście własną krwią, mogliście najlepszym, wiernych do ostatka. Nie szukaliście okólnych dróg do Polski. W polską ziemię wsiąkła Wasza krew ofiarna, w ziemię Polski, która z tej krwi powstała, by żyć.

Oficerowie, podoficerowie i żołnierze!

Wasz trud bojowy nie poszedł na marne. Uzyskaliście dla Polski wiekopomne zdobycze — powróciliście starych ziem naszych i trwały sojusz ze Związkiem Radzieckim, filar bezpieczeństwa naszego kraju na przyszłość.

Wam dane było nie tylko wyzwolić miliony Waszych braci i sióstr z hitlerowskiej niewoli, ale również otworzyć wolność wielonarodowym rzeszom więźniów obozów hitlerowskich.

Dzisiaj, gdy wojna dobiegła zwycięskiego końca, zadaniem Waszym jest zabezpieczenie na wieki naszych granic, zapewnienie warunków dalszego niezakłóconego rozwoju potęgi Polski, opartej na zdobyczach demokra-

cji. Po wygranej wojnie musimy wygrać i zabezpieczyć Ojczyźnie godny pokój. To winniśmy narodowi, to winniśmy ceniom tych wszystkich, którzy padli w walce o Polskę” (CAW, IV/1/3, t. 18, s. 217 i 218).

Powyższe słowa — zawarte w rozkazie nr 88 Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego na dzień zakończenia wojny — mają już dziś rangę dokumentu historycznego.

Przed 33 laty, 9 maja, zakończyła się najbardziej wyniszczająca ze wszystkich wojen, jakie przeżyła ludzkość — II wojna światowa. Przeszło istnieć hitlerowskie państwo niemieckie. Fascystowskie Niemcy skapitulowały bezwarunkowo. Koalicja antyhitlerowska odniosła całkowite, wspaniałe zwycięstwo. Od pierwszych dni II wojny światowej — aż po berliński finał, naród polski toczył bohaterską walkę przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy. Walkę zakończono ostatecznym zwycięstwem. Według ogłoszonego w 1947 r. „Sprawozdania w przedmiocie strat i szkód wojennych Polski w latach 1939—1945”, sporządzonego przez Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów, w latach wojny i okupacji hitlerowskiej, Polska utraciła 6 028 000 swoich obywateli; te olbrzymie straty spowodowane były głównie zbrodnią, ludobójczą działalnością okupanta hitlerowskiego. Wskutek masowego terroru i eksterminacji zginęło 5 384 000 osób. W Polsce znajduje się ponad 20 000 miejsc martyrologii narodu. Wiele pol-



Pierwszy dzień wolności: Berlin zdobyty

„BYŁ TAK





skich mogił znajduje się ponadto poza granicami Polski.

9 maja 1945 r. był w Europie pierwszym dniem pokoju po blisko sześciu latach wojny, która wyniszczyła i wykrwawiła stary kontynent. II wojna światowa rozpoczęła się od agresji faszystowskich Niemiec na Polskę i zakończyła się kilka dni po tym, jak polscy żołnierze zatknęli zwycięski sztandar obok sztandaru radzieckiego na murach zdobytego Berlina. 2 maja 1945 r. nad ranem dowodzący obroną hitlerowskiej stolicy generał Weidling oddał się do niewoli. Po cząwszy od godziny 6 rano oddziały niemieckie przystąpiły do masowego składania broni, w kierunku Bramy Brandenburskiej ruszyły długie kolumny jeńców. Do godz. 15 ustał w mieście wszelki opór i wojskowe radiostacje radzieckie ogłosiły światu radosną wieść: Berlin został zdobyty! Dowódcy wojsk wielkiej koalicji antyhitlerowskiej przyjęli bezwarunkową kapitulację rozbitego napastnika. Choć podpisanie aktu bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy nastąpiło dopiero w tydzień później, to jednak berlińskie zwycięstwo było najważniejszym wydarzeniem ostatniej fazy wojny. Czerwony sztandar zatknęty na murach Reichstagu stał się pierwszym zwiastunem historycznego zwycięstwa, zwiastunem pokoju.

Polacy mogą być dumni z faktu, że spośród wszystkich armii państw koalicji antyhitlerowskiej tylko jednostki Ludowego Wojska Polskiego uczestniczyły, obok radzieckich sił zbrojnych, w walkach na ulicach Berlina. Tylko one uzyskały prawo zawieszenia w tym mieście swych biało-czer-

wonych sztandarów obok zwycięskich sztandarów radzieckich. W tej ostatniej, wielkiej bitwie nie zabrakło żołnierza polskiego, tak jak nie brakowało Polaków na wszystkich frontach II wojny światowej. Polacy i Polki wnieśli wielki wkład do zwycięstwa, które ocaliło świat. Walczyli na ziemi ojczyznej i obcej, na lądzie, w powietrzu i na morzu. Nie było frontu antyhitlerowskiego, gdzie nie walczyliby polski żołnierz. Zwycięstwo nad hitlerowską Rzeszą okupione zostało 4 000 000 ofiar.

Polska — pomna tragicznej przeszłości — walczyć będzie zawsze o pokój na świecie i o ochronę praw człowieka. Dla narodu polskiego, który wielokrotnie w przeszłości padał ofiarą gwałtów, dyskryminacji i ludobójstwa, idea ochrony praw człowieka musi mieć najwyższe znaczenie. Nie było w zasadzie propozycji, mających zapewnić przestrzeganie tych praw, które nie spotkałyby się z poparciem Polski. Z polskiej inicjatywy uchwalono kilka niezwykle istotnych dokumentów, jak np. konwencję o nieprzedawnianiu zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości (1968 r.) oraz uzupełnień i poprawek do aktów międzynarodowych, dotyczących praw człowieka. Nieprzerwanie od wielu lat Polacy uczestniczą w pracach Komisji Praw Człowieka i innych, wyspecjalizowanych w tej dziedzinie organów ONZ. Polscy przedstawiciele wielokrotnie pełnili w tych organach funkcje przewodniczących i wiceprzewodniczących, przyczyniając się do rozwoju międzynarodowej współpracy w zakresie praw człowieka. Do najbardziej masowych pogwałceń praw człowieka prowa-

dzi, oczywiście, wojna. Z tego punktu widzenia, pierwszym problemem, związanym z obroną praw człowieka, jest problem pokoju, problem wyeliminowania z życia ludzkości wojny. Obrona praw człowieka to sprawa wielkiej wagi, mająca własną historię i stanowiąca nadal ważny problem współczesnego świata.

Człowiek może jedynie żyć szczęśliwie w pokoju! Polska przestrzega cały świat przed możliwością powtórzenia się koszmarów przeszłości. Wstrząsającym przypomnieniem tamtych lat jest Międzynarodowy Pomnik Ofiar Faszyzmu, wzniesiony na terenie byłego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince. Przy prowadzącej do pomnika drodze ułożono kamienne tablice z napisami (odlanymi w brązie) w 19 językach: „Miejsce męczeństwa i śmierci czterech milionów ofiar zamordowanych przez ludobójców hitlerowskich 1940—1945”. Na ziemi włoskiej białe kamienne orły polskie strzegą wejścia na cmentarz pod Monte Cassino, które 18 maja 1944 r. zdobyli Polacy. U stóp wzgórze, które rozstawiło chwałę polskiego oręża, widnieje napis: „Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni Jej służbie”. Tego rodzaju przykładów można by wymieniać bardzo wiele. Trud i krew polskich żołnierzy doczekały się upamiętnienia.

Każdego roku, w dniu 9 maja — Dniu Zwycięstwa, towarzyszą nam mieszane uczucia: radości i smutku, dumy i serdecznego bólu. Myślimy: „Był taki czas...” i zdecydowanie postanawiamy: „Nigdy więcej wojny!”

M. KAPIŃSKA

I CZAS...”



SUKCESY POLSKICH MATEMATYKÓW...

Wielu uczonych polskich, którzy spędzili znaczną część życia poza granicami ojczyzny, należy obecnie do wybitnych profesorów uniwersytetów amerykańskich i innych krajów. Niektórzy z nich zdobyli sobie uznanie światowe.

Polonijna prasa amerykańska opublikowała ostatnio nazwiska pięciu matematyków polskiego pochodzenia, którzy są członkami Amerykańskiej Akademii Nauk. Są to profesorowie: Alfred Tarski, Stanisław Ulam, Antoni Zygmund, Marek Kac i Richard Courant.

Matematyków polskiego pochodzenia można spotkać na wydziałach prawie wszystkich uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych. Prof. Jerzy Sława-Neyman wykłada w Uniwersytecie Kalifornia, Antoni Kosiński w Uniwersytecie Rutgers, Jan Jaworski — Indiana University.

„Matematyka polska zdołała obecnie zająć w nauce światowej poczesne miejsce” — pisze w jednym z artykułów prof. Uniwersytetu Warszawskiego, Karol Borsuk. Historycznym i współczesnym sukcesom polskiej matematyki zawdzięczać należy również znane i wysoko cenione na całym świecie osiągnięcia matematyków w Stanach Zjednoczonych.

Grupa dawnych profesorów uniwersytetów polskich sprzed 1939 r. zajmuje obecnie katedry na uniwersytetach amerykańskich, wśród nich znajdują się właśnie wymienieni wyżej matematycy polsko-amerykańscy.

Jednym z najwybitniejszych współczesnych uczonych amerykańskich jest prof. Alfred Tar-

ski — matematyk, logik i filozof. Urodził się w 1901 r. w Warszawie, ukończył Uniwersytet Warszawski, na którym w latach 1925—39 wykładał matematykę. W 1939 r. przybył do Stanów Zjednoczonych, wykładał matematykę, początkowo na uniwersytetach Harvard, Columbia, Princeton; od 1941 r. jest profesorem logiki matematycznej i matematyki na Uniwersytecie w Berkeley w Kalifornii, a od 1965 r., — członkiem Amerykańskiej Akademii Nauk. Przez szereg lat był prezesem Amerykańskiego Stowarzyszenia Logików.

Prof. Tarski przyczynił się do rozwoju logiki matematycznej i semantyki, jest autorem licznych publikacji, m.in. „Introduction to Logic and the Methodology of Deductive Sciences”, „Logics, Semantics and Mathematics”, „Introduction a la Logique”. Bertrand Russell, angielski matematyk, logik i filozof, określił Alfreda Tarskiego jako „najzdolniejszego w swym pokoleniu logika i semantyka”. „Encyclopaedia Americana” z roku 1974 podaje: „Alfred Tarski, jeden z wielkich logików XX wieku”.

Prof. Stanisław Ulam, inny wybitny matematyk amerykański, urodził się w 1909 r. w Polsce, ukończył Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie. W latach 30-tych należał do zdolnych młodych matematyków tzw. Lwowskiej Szkoły Matematycznej, której twórcą był znakomity uczony, prof. Stefan Banach.

W 1936 roku Stanisław Ulam wysłany został na dalsze studia matematyczne do Stanów Zjednoczonych. W 1939 r. został profesorem matematyki na uniwer-

sytecie, w 1945 objął katedrę matematyki na Uniwersytecie Colorado w Boulder. Prof. Ulam jest autorem prac z zakresu fizyki matematycznej i rachunku prawdopodobieństwa, odegrał istotną rolę w obliczaniu termojądrowej reakcji wodorowej.

Prof. Ulam powołany został na członka Amerykańskiej Akademii Nauk, jest także członkiem Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku.

Miarą popularności naszego rodaka na świecie jest fakt, iż w wydanej z okazji 200-ego jubileuszu cenionej na całym świecie „Encyklopedii Brytyjskiej” 3-tomowej publikacji pt. „Britannica Perspectives” rozdział „matematyka i logika” napisał prof. Stanisław Ulam wraz z profesorem matematyki Uniwersytetu Cornell, Markiem Kacem.

Prof. Marek Kac, urodzony w 1914 r. w Polsce, ukończył studia uniwersyteckie we Lwowie, gdzie w 1937 roku otrzymał doktorat w Uniwersytecie Jana Kazimierza. Od 1939 r. przebywał w Stanach Zjednoczonych. Jest autorem prac z zakresu statystyki matematycznej i rachunku prawdopodobieństwa, i podobnie jak Ulam członkiem Amerykańskiej Akademii Nauk i Polskiego Instytutu Naukowego.

Autorem licznych monografií z zakresu funkcji analitycznych i tzw. szeregów trygonometrycznych jest wybitny matematyk i profesor Uniwersytetu Chicago, Antoni Zygmund urodzony w 1900 w Polsce. Przed wojną profesor matematyki Uniwersytetu Wileńskiego, obecnie członek Amerykańskiej Akademii Nauk oraz Polskiej Akademii Nauk i Polskiego Instytutu Naukowego. W roku 1974 otrzymał honorowy doktorat Uniwersytetu Paryskiego.

Do rozwoju badań naukowych z zakresu statystyki matematycznej przyczynił się wydatnie zasłużony profesor uniwersytetu

Kalifornia w Berkeley, Jerzy Sława-Neyman, przed wojną profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Do Stanów Zjednoczonych przyjechał w 1934 r., po czym związał się na stałe z Uniwersytetem w Berkeley jako niestrużony badacz aktualnych zagadnień z zakresu statystyki oraz pedagog. Prezydent Stanów Zjednoczonych Johnson wyróżnił go w 1969 r. wraz z 10 innymi profesorami specjalną nagrodą. W 1974 r. otrzymał doktorat honorowy Uniwersytetu Warszawskiego za osiągnięcia naukowe. Prof. Jerzy Sława-Neyman opracował nowe metody sprawdzania hipotez statystycznych, bierze także udział w badaniach statystycznych mających wykażać, które ze źródeł energetycznych dadzą najmniej zanieczyszczeń.

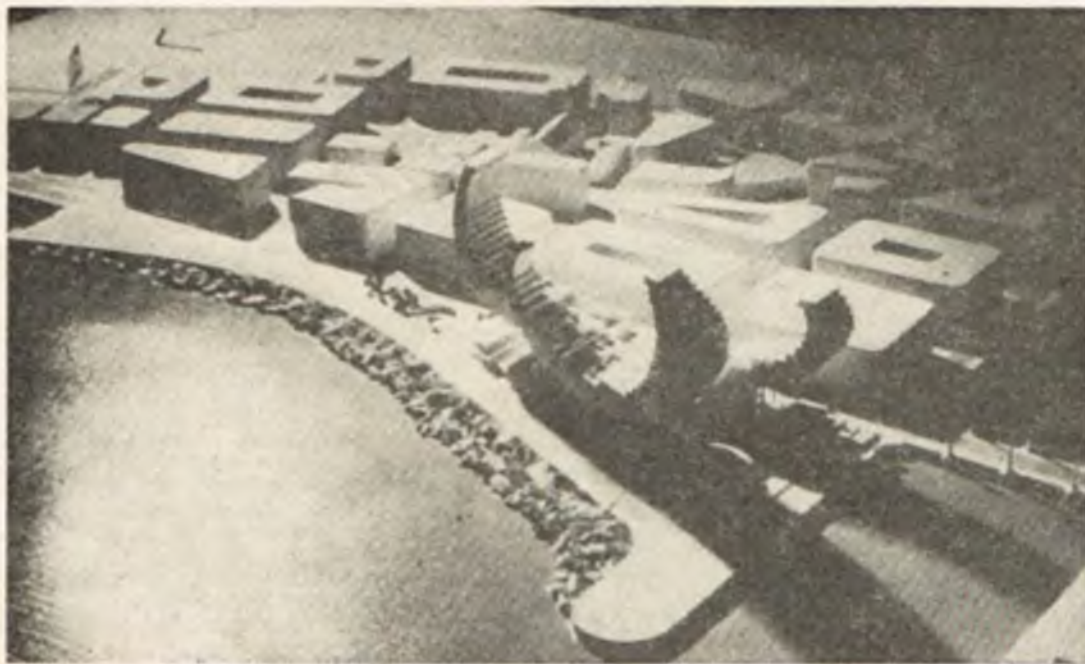
Warto wspomnieć również nazwisko profesora Uniwersytetu Michigan, Louisa Karpińskiego (1878—1956), który przyczynił się do rozwoju badań w dziedzinie historii matematyki i kartografii. Wybitny ten uczony wzbogacił naukę amerykańską cennymi monografiami i rozprawami z zakresu nauk ścisłych: matematyki, kartografii i astronomii.

Dr P. S. Jones w czasopiśmie „Science”, w artykule poświęconym Karpińskiemu, omówił zasługi naukowe prof. Karpińskiego podkreślając, że był on „dumny z polskiego pochodzenia swego ojca”.

Oprócz wymienionych tu, z konieczności pobieżnie, prominentów nauki Stanów Zjednoczonych działa w amerykańskich szkołach wyższych i instytucjach naukowych liczna rzesza uczonych polskiego pochodzenia. Ich osiągnięcia, ich wkład naukowy do nauki amerykańskiej i światowej jest na ogół mało znany i wymaga szerokiej popularyzacji.

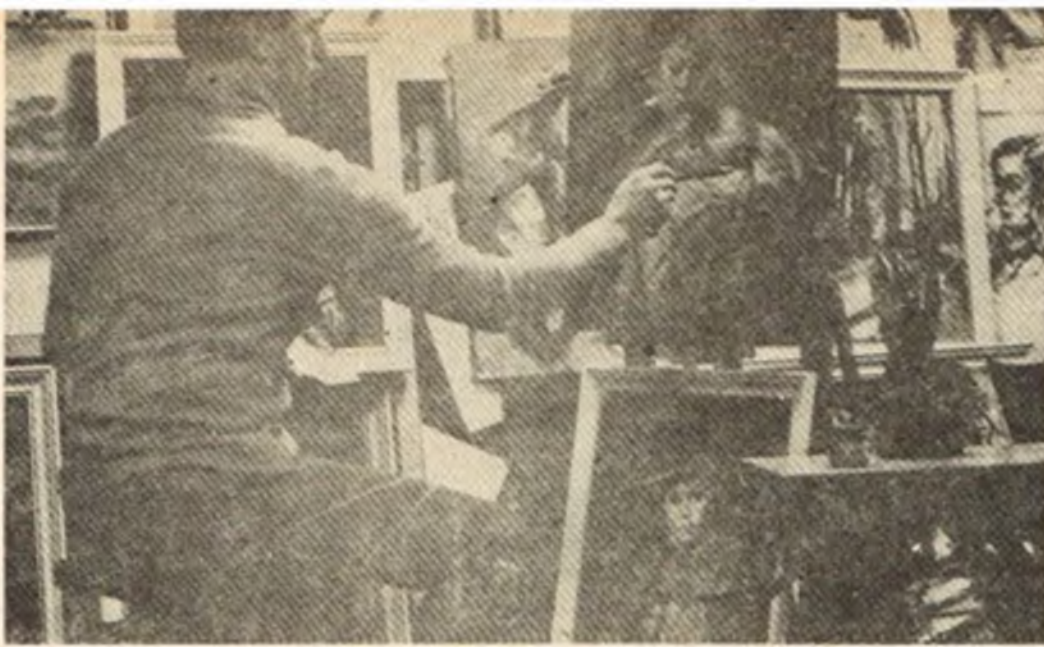
JOANNA RACZKOWSKA

I ARCHITEKTÓW



Nie tylko matematycy polskiego pochodzenia cieszą się w świecie należnym uznaniem, również wśród wybitnych światowych architektów wielu legitymuje się polską metryką urodzenia. Poczesne miejsce wśród nich zajmuje architekt Jan Lubicz-Nycz (ur. w 1925 r.), który ukończył warszawskie gimnazjum w czasie okupacji, biorąc zarazem udział w ruchu oporu. Studia ukończył w Polskiej Szkole Architektury w Londynie a od 1959 roku mieszka w Stanach Zjednoczonych. W latach 1962—63 prowadził działalność dydaktyczną na Wydziale Architektury w Berkeley (Kalifornia), następnie (1964—66) na Wydziale Architektury Uniwersytetu Virginia w Charlottesville. W latach 1966—69, jako profesor zwyczajny, pracował na Wydziale Architektury w Massachusetts Institute of Technology w Cambridge, a od 1970 roku do 1973 roku poświęcał się pracy dydaktyczno-naukowej w Stanowym Kalifornijskim Uniwersytecie Technicznym w San Louis Obispo.

Na zdjęciu projekt Jana Lubicz-Nyca: kompleks budynków hotelowych w San Sebastian.



Marjan Adamczyk, sygnujący swoje prace podpisem „Adam”, urodził się w 1938 roku w Karczmiskach na Lubelszczyźnie. Malarstwo studiował w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, w pracowniach profesorów: Jana Cybisa i Stanisława Szczepańskiego. W 1964 roku otrzymał dyplom z wyróżnieniem.

Uprawia malarstwo sztalugowe, rysunek i malarstwo ścienne. Do najciekawszych spośród indywidualnych wystaw artysty należą: „Budapeszt w rysunku i malarstwie” — Warszawa 1971 r., „Portret kobiety” — Warszawa 1975 r., „Kobiety — malarstwo” — BWA Piastów 1975 r., „Portrety dzieci” — Warszawa 1976 r., „Malarstwo” — Warszawa 1977 r. oraz „Malarstwo i rysunek” — Warszawa 1978 r.

Obrazy Adama eksponowane są również od przeszło dziesięciu lat na wielu wystawach zbiorowych i znajdują się w muzeach krajowych oraz w zbiorach prywatnych za granicą, między innymi w Anglii, Danii, Jugosławii, Czechosłowacji, Szwecji, USA i Francji.

DOSTRZEGANIE PIĘKNA W CZŁOWIEKU



Marzenia i ideały człowieka, jego pragnienia i potrzeby w swojej najczystszej istocie nie uległy przez wieki tak wielkim przeobrażeniom, jak mogłoby się wydawać. Człowiek zawsze głęboko odczuwał potrzebę piękna i pragnął go. Podobnie zawsze, bez względu na czas, w jakich żył — odczuwał potrzebę wzruszenia i silnego emocjonalnego przeżycia. Tego poszukiwał i nadal poszukuje przede wszystkim w sztuce. A czy sztuka zawsze dotrzymuje kroku tym potrzebom? Czy sztuka zawsze wzrusza i daje poczucia piękna? — każda uogólniająca odpowiedź będzie błędem; natomiast nie mam wątpliwości, że sztuka wzrusza i wychodzi na przeciw moim potrzebom piękna, kiedy obcuje z malarstwem Adama, a zwłaszcza z jego portretami kobiet i dzieci...

Jest w portretach Adama zadziwiająca mnie każdorazowo naturalność i czystość, wypływająca z najbardziej humanistycznego daru dostrzegania piękna w człowieku, widzenia go przez pryzmat zachwycenia i szacunku.

Eksplozja techniki, jaką obserwujemy we współczesnych czasach, stępią w nas wrażliwość i umiejętność dostrzegania naturalnego piękna — a jednocześnie wzmacnia czujność, potęguje uwagę, zmusza do ostrożności i pogłębia nieufność wobec świata. Oddala też człowieka od natury i sztukę oddala od ludzi, ponieważ ona, sztuka, podobnie jak życie współczesnego człowieka, przestaje być naturalna, żywiołowa. Wielość „wynalazczych” kierunków i prądów w sztuce — nie będących ani potwierdzeniem, ani zaprzeczeniem najwartościowszych tradycji kulturowych — dezorientuje, wprowadza chaos, a często wręcz zniechęca bezcelowymi poszukiwaniami, dzielącymi się tylko w płaszczyźnie estetyzmu. Dlatego też każdy przejaw sztuki, który nie zatracił swojej naczelnej idei istnienia: zaspakajania ludzkich potrzeb piękna i wzruszenia intelektualnego oraz emocjonalnego — oddziałuje na współczesnego odbiorcę tak zdumiewająco ożywczo, jak łyk krynicznej wody na spragnionego wędrowca pustyni.

Takie właśnie w moim odczuciu jest malarstwo Adama — czyste, bezpretensjonalne, zadziwiające w najszlachetniejszej prostocie wyrazu i przede wszystkim ocalające od zapomnienia to, o czym prawie już nie pamiętamy: piękno fenomenowi natury i piękno szczerości ludzkich uczuć.

„Jeżeli życie nie inspiruje sztuki, jest ona w moim odczuciu tak oddalona od człowieka, że niekomunikatywna; sztuka nie inspirowana naturą nie jest twórcza” — takie swoiste „credo” artystyczne wypowiedział Adam w jednej z naszych rozmów. Ono jest najlepszym przewodnikiem po jego wystawie, na której właśnie — podczas wernisażu w Galerii Sztuki Współczesnej S-P-A-P „Plastyka”, 7 marca br., — rozmawiam z zaproszonymi gośćmi, i zwiędającymi wystawę.



Większość moich rozmówców odpowiada bez wahania, że chciałaby mieć u siebie w domu obrazy Adama. Dlaczego? — Bo nie denerwują, nie drażnią, lecz wprowadzają nastrój zadumy nad życiem i nad człowiekiem, każą się bliżej przyjrzeć temu, na co w codziennym zabieganiu nie zwracamy uwagi — urodzie ludzi, urodzie człowieka i pięknu jego marzeń (np. marzeń Don Kichota). A oto najbardziej charakterystyczne wypowiedzi:

„Jeśli chodzi o moje wrażenie z wystawy, to muszę przyznać, że są one głównie natury estetycznej. Tego typu obrazy, jakie mieliśmy możliwość obejrzeć na prezentowanej wystawie, są naprawdę rzadko spotykane i po prostu cieszą oczy widza. Jest to rzeczywiście cenna cecha — bo rzadka. Zanadto bowiem karmi się nas „sztuką dla sztuki”, często zupełnie niezrozumiałą dla przeciętnego widza. Czy istotnie naszym współczesnym plastykom zależy jedynie na odnoszeniu sukcesów w kręgu „rodzinnej”, szczupłej bądź co bądź, elity artystycznej? Dlaczego nie tworzą z myślą o zwykłych ludziach, o wyrabianiu smaku artystycznego? Nie może się przecież podobać coś, co jest niezrozumiałe i obce odbiorcy. I tu właśnie tę barierę niezrozumienia, a może i nieporozumienia, łamie Marian Adamczyk. Artysta ten wychodzi do widza, nawiązuje z nim jakby osobisty kontakt”.

„Wydobywa najpiękniejsze i najsubtelniejsze cechy człowieka i lekkimi rzutami pędzla umieszcza je na swoich obrazach. Nie tylko kolorystyczna tonacja portretów, ale i samo ustawienie modeli angażuje odbiorcę. Musi on wypowiedzieć swój sąd, gdyż twórczość Adama nie jest jakaś bezimienna i powiędzia- labym — „martwa”. Portrety żyją, artysta zatrzymał je w ruchu, uchwycił uśmiech, nagły skręt głowy, moment zapatrzenia się, wyraz zaciekawienia w oczach. Postacie są piękne, urodą współczesną, ale i tradycyjną. Myślę, że od tego malarza można się wiele nauczyć. Jeżeli już mówimy o nauce, o kształtowaniu smaku estetycznego naszej młodzieży, to warto zaprezentować młodemu pokoleniu artystę tej klasy, co Marian Adamczyk”.

„Powieм bardzo krótko, co podoba mi się najbardziej w obejrzanym przed chwilą portretach. Jest w nich — moim zdaniem — wielki spokój, i uśmiech, i zwykła, ludzka radość i miłość. To cechy, które nie pozwolą przejść obok tych obrazów obojętnie — nie ważne, czy ma się lat 16, 25 czy 50. Każdy z nas szuka w swoim własnym życiu właśnie tego wszystkiego, co może obejrzeć w prezentowanych portretach. Przy nich robi się gdzieś w okolicy serca trochę rzewniej, cieplej — i to jest wielka siła, i moc tej sztuki, która potrafi nas zachwycić prostotą — a przez to i wielką siłą”.



MIROSLAWA KUŻEL



LEKCJE RELIGII

JEZUS IDZIE DO NIEBA

Jezus, złożony Bogu Ojcu krwawą ofiarę z własnego życia, pokonał grzech i szatana, zaś cudownym zmartwychwstaniem zwyciężył ostatecznego wroga ludzkości — śmierć. Władzę szafowania łaskami oddał Apostołom w swoim Kościele i odtąd każdy człowiek może korzystać ze

źródeł sakramentalnych odpuszczenia grzechów i moc ducha. Jako najlepszy Ojciec wyposażył nas — swoje dzieci — w niezbędny ekwipunek i zapas żywności, byśmy w drodze do Królestwa niebieskiego nie ustali. Ekwipunkiem jest Jego nauka, zaś pokarmem Jego Najświętsze Ciało i Krew pod postacią chleba i wina. Dokonawszy wszystkiego, co zlecił Bóg Ojciec, Zbawiciel jako człowiek zasłużył na najwyższe wyniesienie. Uroczystego ingresu do chwały niebieskiej dokonał Jezus czterdziestego dnia po swoim zmartwychwstaniu. Przez dni czterdzieści ukazywał się swoim uczniom, pocieszał ich, utwierdzał w wierze i zapowiadał przyście Ducha Świętego Pocieszyciela. Wyzначył też dokładnie miejsce i czas swego odejścia z ziemi, polecając wszystkim swoim wiernym Apostołom stawić się w wyznaczonym terminie na Górze Oliwnej. Jezus zjawił się tam promieniejący i uśmiechnięty. Blizny po ranach błyszcząły jak najpiękniejsza ozdoba. Radość udzieliła się wszystkim. Ktoś zapytał: „Panie! Czy teraz odbudujesz dawną świetność naszego kraju?” Pan Jezus nie czyni wymówek niezbyt pojętym uczniom. „Co i kiedy się stanie to sprawa Boga, wy natomiast — rzekł do nich — weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was i będziecie mi świadkami w Jerozolimie, i całej Judei, i Samarii, i aż na krańce ziemi. Czekajcie zadanie ogromne i bez porównania ważniejsze niż budowa ziemskich królestw. Ja teraz wstąpię do Ojca mego i Ojca waszego, Boga mego i Boga waszego. Tam, w domu Ojca, jest bardzo dużo mieszkań. Idę przygotować miejsce dla was i dla wszystkich, którzy uwierzą we mnie dzięki waszemu świadectwu, ogłoszonemu w mocy Ducha. Potem przyjdę znowu po was i zabiorę do siebie, żebyście byli na zawsze ze mną”.

Pożegnawszy ukochanych uczniów uniósł się w górę spokojnie, majestatycznie i cicho. Wzniesioną ręką błogosławił zebranych, którzy patrzyli za wstępującym w Niebo tak długo, aż obłok zakrył świętą postać Jezusa. W tym momencie dwaj aniołowie stanęli przy uczniach i zapytali: „Mężowie galilejscy, czemu stoicie patrząc w Niebo? Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do Nieba, tak przyjdzie, jak go

widzieliście wstępującego do Nieba”. Wniebowstąpieniem zamknął Zbawiciel pobyt na ziemi i przeniósł się do domu Ojca, gdzie jako człowiek otrzymał należną Mu chwałę. Tę radosną prawdę wiary wyznajemy wymawiając słowa Składu Apostolskiego: „Wierzę w Jezusa Chrystusa, który wstąpił na Niebiosa, siedzi po prawicy Boga Ojca wszechmogącego”. Pełnię niebieskiego wyniesienia Jezusa Chrystusa poznamy dopiero wówczas, gdy nas zabierze do siebie, tak jak obiecał.

Dzieci chętnie myślą o Niebie, do którego poszedł nasz Zbawiciel. Zасыpują starszych pytaniami gdzie jest Niebo, i jak w nim jest. W odpowiedzi najczęściej słyszą, że Niebo jest w górze, natomiast szczęście niebieskie przechodzi wszelkie wyobrażenia, bo Pismo święte mówi, że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło, co Bóg przygotował dla tych, którzy Go miłują. Kiedyś, gdy ludzie nie znali balonów, samolotów ani rakiet. Niebo umieszczano daleko za firmamentem i gwiazdami. Dziś wiemy, że tam, w górze, jest bezkresne zimne pustkowie. Uczniowie określają tę przestrzeń już nie w kilometrach, ale milionach lat świetlnych i nadal końca tej przestrzeni nie widzą. Gdzie więc jest Niebo?

GDZIE JEST NIEBO?

Dzieje Apostolskie, z których czerpałem teskty do podanej wyżej katechezy o Wniebowstąpieniu, mówią, Jezus uniósł się w górę i obłok zakrył Jego postać. Było to uroczyste odejście z ziemi, widzialne dla ludzkiego oka. Chrystus chciał pokazać, że Jego uduchowione ciało niczego już z ziemi nie potrzebuje, chociaż z niej zostało wzięte. Bóg wziął Chrystusa Zmartwychwstałego jak człowieka z duszą i ciałem nie gdzieś w zaświaty, za gwiazdy i galaktyki, ale przeniósł Go ze świata materialnego do swojego świata. Doczesność do wieczności, świat materialny do świata Bożego, czyli: Nieba, nie oddzielają kilometry ani przestrzeń mierzona w niewyobrażalnych odległościach lat świetlnych, lecz dzieli zupełnie inny wymiar istnienia. W doczesności wszystko niustannie się zmienia, starzeje i umiera — tam człowiek będzie wiecznie młody. Tu siłę czerpiemy z przemiany materii, żyjemy kosztem innych istot — tam Bóg będzie dal nas siłą, życiem i wszystkim. Nie szukajmy więc Nieba hen, na krańcach wszechświata, nie wypatrujmy w górze pałaców, zbudowanych ze złota i srebra oraz drogocennych kamieni. Nie patrzmy w górę, by Bóg nie musiał przysyłać do nas Aniołów, żeby nas upominali i pytali, czemu stoimy zapatrzeni w obłoki, ale oczekujmy przyścia naszego Pana. Żyjmy święcie i sprawiedliwie na tej ziemi, aż zasłużymy na chwalebne zmartwychwstanie i wniebowzięcie. W czasie wyznaczonym przez Ojca Jezus, przyjdzie po nas tak, jak ongiś przyszedł po swoją Matkę i przenieś nas w swój Boży świat.

Świat Boży zaczyna się już w naszych sercach przez łaskę, wzrasta przez naszą wierność prawu i nauce Zbawiciela, doskonalą się w cierpieniu i zakwita w blaskach oblicza Boga Ojca. Gdyby Bóg w tym momencie, gdy czytamy te słowa, pozwolił zobaczyć przynajmniej rąbek swojej chwały, miejsce, w którym się znajdujemy w jednej chwili zmieniliby się w Niebo. Niebo jest tam, gdzie Bóg pozwoli się oglądać.

KSIĄDZ LUKASZ

TE NAJPOSPOLITSZE, DOBRE ZIÓŁKA... (c.d.)

Len — ale oczywiście w formie nasionek (siemie lniane) — jest bardzo dobrym środkiem przy zaporciach. Przyrządza się z niego kleik: 1 łyżka stołowa nasion zalana 1/2 szklanki wrzątku, a następnie odstawiona na 3 godziny. Pije się rano i wieczorem po pół szklanki. Kleik ten stosować można zewnętrznie — jako kompres pod ceratką — na miejsca oparzone i odmrożone.

Lipa — wewnętrznie stosuje się ją jako środek napotny i przeciwgorączkowy, ale również kwiat lipy jest skutecznym środkiem przeciwko wypadaniu włosów! Osiem łyżek stołowych kwiatu lipowego zalewa się pół litrem wody, gotuje około 30 minut i tak przygotowany wywar używa się do mycia włosów.

Pokrzywa — działa przeciw łupieżowo, leczy łojotok skóry. Stosuje się sok ze świeżej pokrzywy lub napar z suszonych liści: 2 łyżki stołowe pokrzywy zalewa się 1 szklanką wrzątku, trzyma się kwadrans pod przykryciem, a następnie odcedza. Tak sporządzonym naparem splukujemy włosy po ich dokładnym umyciu.

Rumianek — ziele, które rekomendacji nie potrzebuje; znajomość z nim zawieramy już we wczesnym niemowlęctwie. Napar kwiatu rumianku używa się zewnętrznie w postaci okładów przy odmrożeniach i oparzeniach, do przemywania zmęczonych oczu, do płukania ust, do mycia włosów przy suchym łupieżu oraz do kąpieli stóp (latem po długiej wędrówce!) Kąpiel w naparze rumianku z dodatkiem soli (3 łyżki stołowe) znakomicie działa.

Szałwia — także pomaga leczyć włosy, działa wzmacniająco, ale przede wszystkim powinno się ją stosować przy nadmiernej potliwości dłoni! Bardzo ciepła kąpiel rąk w naparze szalwi zalecana jest 2—3 razy w tygodniu, wieczorem przed snem. Kuracja trwa kilka tygodni.

Żywokost — jako napar jest środkiem wykrztuśnym. Stosuje się też zewnętrznie w formie okładów: 2 łyżki stołowe pokrajanych korzeni żywokostu należy zalać 1/2 szklanki gorącej wody, zagotować, zawinąć w gazę i przykładać na chore miejsce. Stosuje się przy wysypkach skórnych i trudno gojących się ropniach.

A. M.



Rozmowy z Czytelnikami

Pan Zbigniew B. z Gliwic pisze: „Cieszy mnie, że Duszpasterz poruszył bardzo bolesny temat alkoholizmu, gdyż sam osobiście jestem wrogiem alkoholu. Alkohol znacznie obniża poziom umysłowy. Na temat zwalczania alkoholizmu wiele już pisano i jeszcze wiele będzie się pisać, ale tylko „pisać”. Mamy nawet ustawę antyalkoholową, która, jak sądzę, nie w pełni wprowadzana jest w czyn.

Przy okazji pragnę zapytać o adres kościoła polskokatolickiego w Gliwicach. Znam Was teoretycznie, chciałbym poznać praktycznie, na co dzień. Jestem wprawdzie rzymskokatolikiem, a le równocześnie zwolennikiem zasady „audiatur et altera pars” — „należy także posłuchać strony przeciwnej”. Nawiasem mówiąc, nie podoba mi się, że przy niektórych księżach dodajecie tytuł magister. To mnie bardzo do Was zraża”.

Panie Zbigniewie! Prawdą jest, że ustawa antyalkoholowa nie w pełni wprowadzona jest w życie, co jest uzależnione od konkretnych ludzi za to odpowiedzialnych. Powszechnego zwyczaju picia, a co gorsze przymuszania do picia i nadużywania alkoholu, nie zlikwiduje się samą ustawą antyalkoholową. Potrzebne jest świadome współdziałanie całego społeczeństwa. Dlatego trzeba pisać jak najczęściej i mówić o szkodliwości alkoholizmu. Odnośnie parafii Kościoła Polskokatolickiego

w Gliwicach wyjaśniam, że w Gliwicach i najbliższej okolicy — niestety — nie mamy parafii. Placówki duszpasterskie naszego Kościoła znajdują się w Bolesławiu k. Olkusza, w Strzyżowicach k. Będzina, w Sosnowcu, Rokitnie Szlacheckim i w Częstochowie.

Zarzut używania przez niektórych księży tytułu magistra uważam za bezpodstawny. Wielu kapłanów naszego Kościoła, choć mają tytuł naukowy, publicznie się nim nie afiszuje. Dodam, że nigdy nie przyszło mi na myśl, że taki drobiazg może zrażać do Kościoła. Przy okazji warto tu zaznaczyć, że księżom naszym wielokrotnie stawiano zarzuty braku przygotowania teologicznego, dlatego niektórzy posługują się tytułem magistra, aby zadać kłam tym insynuacjom.

Pan Wojciech M. przysłał nam długi, bo aż 12-stronicowy list, w którym porusza dawne i obecne problemy swego życia. „Urodziłem się jako dziecko niechciane. Zabrakło dla mnie nawet kołyski, mimo że byłem jedynakiem. Może wpłynęło na to czasy bezrobocia w sanacyjnej Polsce. Przyszła okupacja i brata matki wysłano do Rzeszy na przymusowe roboty, a ojca wcielono do wojska. W rodzinie matki ktoś wpadł na „genialny” pomysł, by cała rodzina wstąpiła do partii hitlerowskiej. Pomogło, bo wykupiono brata z przymusowych robót. Matka, zaślepiona nowym duchem, oddała mnie jako cztero-

letnie dziecko do specjalnej niemieckiej szkoły, gdzie wychowywano przyszłych obywateli „rasy panów”. Jaka była ta szkoła, nie muszę szczegółowo opisywać. Stałem się bezwzględny i nieustępliwy. Taki stan wywarł głęboką rysę na mojej psychice. Swoich rodziców traktuję obecnie jak zwykłych, dobrych sąsiadów, i to nie zawsze. Moje dzieci wyczuwają, że tatuś musiał mieć jakiś zadziór z rodzicami, stąd także unikają dziadków. Piszę to ku przestrodze innych, bo iluż jest obecnie rodziców, którzy wychowują swoje dzieci dla swego wygodnictwa, oddając je w cudze ręce”.

Odetchnijmy na chwilę od lektury tego ponurego fragmentu listu. Słuszny żal do matki! Niewłaściwe obecne postępowanie. Czasem trzeba przyjąć postawę Samarytanina, pochylającego się nad duchowym kalectwem bliźniego.

Co do nabywania „Rodziny” wielokrotnie przypominaliśmy, że jedynie prenumerata może zapewnić stałe otrzymywanie naszego pisma. Pretensje odnośnie braku „reklamy” naszego Kościoła w środkach masowego przekazu są nieuzasadnione. W telewizyjnym „Wieczorze z dziennikiem” często byli pokazywani przedstawiciele Kościoła, biorący udział w konferencjach Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu albo z okazji składania życzeń noworocznych w Belwederze. List zakończony jest słowami:

„Mam prośbę, by mój adres pozostał jedynie do dyspozycji redakcji, co podyktowane jest obawą przed szykanami ze strony księży rzymskokatolickich”.

Prośbę spełniamy, a za życzenia dziękujemy.

DUSZPASTERZ



KUP I PRZECZYTAJ

- Polski nurt starokatolicyzmu (o Kościele Polskokatolickim) — 25 zł
- Pisma biskupa Franciszka Hodura (2 tomy) 60 zł
- Bracia z Epworth — 45 zł
- Wierność i klątwa — 50 zł
- Ostatni numer kwartalnika teologiczno-filozoficznego „Posłannictwo” — 5 zł

Zamówienia należy kierować pod adresem: Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa — bez uprzedniego przesyłania pieniędzy. Książki wysyłane są za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze).



TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium); ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Małgorzata Kapińska (starszy redaktor), Feliks Krotowicz (sekretarz redakcji), Mirosława Kuźel (redaktor); OPRACOWANIE GRAFICZNO-TECHNICZNE: Marek Dzięgielewski; KOREKTA: Marek Ambroży. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 21-89-42 i 21-03-33; administracji 27-84-33. Wpłaty na prenu-

meratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszystkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw. ul. Towarowa 28, 00 958 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 543. S-38.

Nr indeksu 37477



Fotografia mojego dziecka

Szanowna Redakcjo!

Przesyłam Ci dwie największe w moim życiu miłości: Ewunię i Adasia — moje dzieci. Są one dla mnie najwspanialszymi i najmiłszymi na świecie istotami.

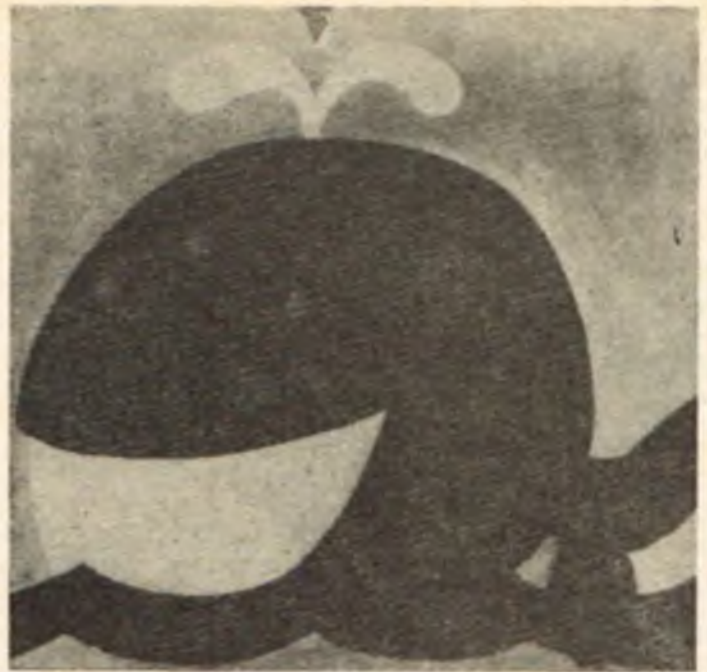
Ewunia jest jeszcze malutka, ukończyła dopiero 1 rok życia, Adaś ma już 6 lat.

Pragnąłbym zobaczyć zdjęcia moich pociech w Waszym tygodniku, którego nazwa ma dla mnie jedno z najważniejszych znaczeń.

Cała nasza rodzinka przesyła Tobie — „Rodzino” — najserdeczniejsze, rodzinne pozdrowienia.

Ewunia, Adaś, Danuta i Czesław Parzychowie
z Ostrołęki

Spełniamy prośbę miłego Czytelnika z Ostrołęki. Oto sympatyczna para rodzeństwa: Ewa i Adam Parzychowie.



DO DZIECINNEGO POKOJU

Bardzo często nie możemy się zdecydować, czym ozdobić ścianę w dziecięcym pokoju. Nawet wśród wielkiej ilości reprodukcji malarstwa, jaka znajduje się w sprzedaży w Domach Książki i klubach MPiK — trudno jest znaleźć reprodukcję, którą bez zastrzeżeń powiesilibyśmy w pokoju swego dziecka. Podsuwamy więc rodzicom bardzo prosty, a jednocześnie zabawny pomysł. Spójrzcie na zdjęcie. Takiego śmiesznego wieloryba należy wykonać z materiału w czterech kolorach na przykład z białego, błękitnego, różowego i turkusowego, albo też z czerwonego, granatowego, błękitnego i białego materiału. Jeżeli przyjmujemy ostatni z wymienionych wariantów kolorystycznych, to na kwadrat błękitnego materiału (tło) naszyjemy linię fali w kolorze granatowym. korpus wieloryba wycinamy z materiału w kolorze czerwonym, a wewnątrz paszczy i fontannę wody z materiału białego, natomiast oczy — to błękitne kółka z granatowymi plamkami. Można to wszystko przyszyć maszynowo lub ozdobnym ściegiem ręcznym.

KRZYŻÓWKA NR 19

POZIOMO: 1) zwyciężył Turków pod Wiedniem, 5) bok czoła, 10) jasyr, 11) śledź marynowany zwinięty w rulon, 12) głęboki wawóz o bardzo stromych zboczach, 13) wielbiciel, 15) wzmożenie intensywności, 16) plac handlowy, 19) przewód wodociagowy, 21) strunowy instrument muzyczny, 25) kanał pod drogą lub torem kolejowym, przeznaczony do odprowadzania wody, 26) znawca piękna, 28) sąsiad Katowic, 29) przerwa między aktami przedstawienia, 30) przepływa przez gród Przemysława, 31) zamknięcie tubki.

PIONOWO: 1) wychowawca Nerona, 2) część stadionu lekkoatletycznego, 3) oszczędność, 4) stragan jarmarczny, 6) rowerzysta, 7) błona okrywająca kości, 8) miasto nad Wisłą w woj. toruńskim, 9) na ułańskim bucie, 14) medykament, 17) wystaje z wielkiego miasta, 18) skupisko zakonników, 20) dialog, 22) gafa, 23) zbiór z pola, 24) nie jedna w ściennym kalendarzu, 27) okres, stadium.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 7 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 19”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 13

POZIOMO: tramp, komplement, szala, kamerdyner, drwal, pegaz, fikcja, Marcin, czoło, strych, wiersz, Agata, finał, akumulator, Indie, wzruszenie, tkacz. **PIONOWO:** rezerwista, maltańczyk, morale, opieka, żerdź, wełna, start, pacha, głowa, zmowa, przeciwnik, mieszaniec, grawer, tropik, barwa, futro, bursa.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowali: Tadeusz Bigda z Człuchowa i Marek Podgórski z Nowej Soli.

Nagrody przesyłamy pocztą.

